

## Idea Polska. Czym jest, jeśli jest?

Na pytanie o ideę Polski chciałbym spojrzeć z punktu widzenia teorii państwa



**W moim przekonaniu Państwo jest formą, którą dana wspólnota polityczna nadaje w pewnym czasie i w konkretnym miejscu. Jest to forma, która wymaga wyjątkowej powagi, ponieważ jeśli ma być prawdziwa, trwała i skuteczna, to musi się odwoływać do nieprzebranego zapasu energii, inaczej stanie się tragifarsą własnej idei - pisze Tomasz F. Krawczyk**

Zmierzenie się z tematem idei Polski jest dla mnie co najmniej nieoczywiste ze względu na moje pochodzenie, które – powtarzając za Robertem Schumannem – jest łaską urodzenia na pograniczu.

Urodziłem i wychowywałem się do 13-tego roku życia we wschodnich Niemczech, w polsko-niemieckiej rodzinie. Czytałem bardziej „Fausta” niż „Dziady”, bardziej Buddenbroków niż Trylogię. Stąd też moja tożsamość jest, jakby to określili socjologowie, konstruktywistyczna. Nie jest ona jednak tylko wypadkową różnych kolei losu mojej rodziny, ale nade wszystko świadomym wyborem polskości z całą wspaniałością kazimierzowsko-jagiellońskiej potęgi, z zapierającymi dech w piersiach Kresami, mądrością ojców Konstytucji 3 Maja. Polskością, która sprawiała, że Polski - jako bytu prawnopństwowego - mogło nie być a jednak należy ona do części europejskiej wspólnoty kulturowej. Była wyborem Polski ze swoim absolutnym dążeniem do wolności, które aktualizowało się w kolejnych zrywach.

Na pytanie o ideę Polski chciałbym spojrzeć z punktu widzenia teorii państwa.

W moim przekonaniu Państwo jest formą, którą dana wspólnota polityczna nadaje w pewnym czasie i w konkretnym miejscu. Jest to forma, która wymaga wyjątkowej powagi, ponieważ jeśli ma być prawdziwa, trwała i skuteczna, to musi się odwoływać do nieprzebranego zapasu energii, inaczej stanie się tragifarsą własnej idei. Patrząc na tłumy młodych, zadowolonych i świetnie bawiących się rówieśników na pl. Zbawiciela spierałem się ostatnio z jednym z moich nauczycieli. Twierdził on, że w Polsce prawdziwe państwo mieliśmy tylko za Kazimierza Wielkiego, może za Jagiellonów i w czasach życia Marszałka Piłsudskiego. Jeszcze czasami pod przymusem naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów przybierała Polska formę, wówczas jednak nie sama z siebie, choć z własnych sił. Wydawało mi się to nie do przyjęcia, bo przecież były czasy Stefana Batorego, Jana III Sobieskiego, mimo wszystko także dzisiejsza Polska wydaje się być prawdziwym państwem. Niestety brak w tym miejscu czasu na szeroką analizę historyczną, stąd też skupię się głównie na współczesnej Polsce.

Czym wobec tego jest prawdziwe państwo? Najłatwiej odpowiedź na to pytanie będzie pokazać na przykładzie. Niewątpliwie państwem są Niemcy i nie mówię tego z sympatii, ale raczej z powracającym przerażeniem, jako ktoś zajmujący się w swoich codziennych badaniach niemiecką państwowością. Państwo jest bytem stworzonym, próbą nadania ludzkim czynom trwałości, swoistej ziemskiej wieczności. Państwa są niczym anioły, które są choć stworzone, to są bytami wiecznymi. Żadna inna wspólnota polityczna w Europie, tak, jak niemiecka wspólnota nie dążyła z taką determinacją do szukania coraz to nowych form dla siebie, lecz forma ta, jak podkreślał Hegel, była jedynie czystą formą pozbawioną treści. Dzisiejsze Niemcy są taką właśnie pustą formą. Niemcy mają tylko państwo, które podlega nieustannej rekonstrukcji, tak aby odzwierciedlało wspólnotę polityczną w danym czasie. Siła tego roszczenia do formy, do owej formy państwowej, odbija się w każdym elemencie niemieckiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Państwo i powaga konieczna dla podtrzymania jego żywotności są jedyną treścią, jedyną ideą niemieckiej wspólnoty politycznej. Mogą Państwo słusznie zauważyć, że my jednak mówimy o Polsce, a nie o Niemczech. Zgoda. Jednak ta forma państwowości, jaka występuje w Niemczech, jest formą krystaliczną, czystą, jest wręcz nieludzką, co pokazują m.in. reformy gospodarczo-społeczne, przeprowadzone w Niemczech po 2000 r. (pakiet Hartza), podczas których zmuszono całe społeczeństwo do zasadniczego obniżenia standardu życia i dokonania głębokich przeobrażeń w społeczeństwie, na potrzebę państwa niemieckiego, które musiało się zrekonstruować, aby odnaleźć swoją rolę w zglobalizowanym świecie.

I tu wracam do dyskusji na pl. Zbawiciela. Polska w tym świetle poza pewnymi okresami nigdy nie była państwem. Polskiej wspólnocie politycznej brakuje siły i powagi dla państwowości, która sprawia, że polityka staje się sprawcza sama z siebie. Pierwszym z brzegu przykładem niech będzie nasze członkostwo w Unii Europejskiej. Ile naprawdę w Polsce by się zmieniło, gdyby nie wymogi unijne, gdyby nie środki unijne?! Spójrzmy jednak na dużo bardziej fundamentalny przykład, a mianowicie katastrofy smoleńskiej. Wspólnota, która w pierwszym czasie po katastrofie zbierała się pod Pałacem Prezydenckim była wspólnotą arcypolityczną, żywą siłą polskości. Czy jednak znalazła swoją formę, czy też była tylko i aż, jak pisali niedawno Marek Cichocki i Dariusz Karłowicz „Dziadami” na Krakowskim Przedmieściu? Polska wspólnota polityczna, obecna wówczas pod Pałacem Prezydenckim zebrała się, aby nie tylko złożyć hołd Parze Prezydenckiej, która zginęła na służbie, ale także, a może nawet nade wszystko dlatego, bo czuła, że musi siebie bronić, że to wydarzenie dotyka samego rdzenia naszej wspólnoty politycznej. Jeśli jednak wziąć wspomnianą wcześniej definicję państwa jako formę w czasie i przestrzeni, to czy wydarzenie to zmieniło formę naszego państwa? Państwa nie zmieniło, zmieniło wspólnotę. Kiedy jedni wypatrują dzisiaj konfederacji, budują nowe podziemie, szykują się do mniej lub bardziej uzasadnionego pospolitego ruszenia gniewu, drudzy z kolei funkcjonują jakby nigdy nic się nie stało, a inni jeszcze chcą się tylko dobrze bawić i dobrze zarabiać, porzucając kompletnie przestrzeń publiczną i odpowiedzialność za wspólnotę. Dlaczego jednak wydarzenie to nie zmieniło niczego w formie państwa polskiego?! Może dlatego, że idea państwowości nigdy nie była częścią idei polskiej?! Może naprawdę jest tak, jak pisze Jarosław Marek Rymkiewicz, że Polakom chodzi tylko o spokój na granicach i niskie podatki, że wybierają Samuela Zborowskiego, a nie wizję silnej

państwowości Zamojskiego? Wydaje się, że wspólnota polityczna została tak silnie uspołeczniona przez wieki w Polsce, że wypierała i wciąż wypiera ideę państwowości. Państwo w Polsce jest tylko płaszczem, którym wspólnota okrywa się, aby nie zmarła w silnym przeciągu wiatru historii pomiędzy Zachodem i Wschodem. Państwo w Polsce jest luhmannowską procedurą i stąd też można było po katastrofie smoleńskiej stwierdzić, że wszystkie procedury zadziałały, że państwo zdało egzamin. Ale czy to naprawdę jest państwo?! Państwo, które jest próbą nadania sobie przez ludzi trwałości w przemijalnym świecie, które jest codziennym wysiłkiem kształtowania Polski w świecie?!

Kiedy historia wraca do Polski, wówczas budzi się w Polakach pierwotna polityczność, która jest sprzeciwem, reakcją, obroną, ale owa polska polityczność nie buduje, nie nadaje sobie trwałej, rzeczywistej formy. Polska polityczność ma na celu obronę tego, co społeczne.

Co zatem jest ideą Polski?! Oddam na moment jeszcze raz głos Markowi Cichockiemu i Dariuszowi Karłowiczowi: „Katastrofa odsłoniła nędzę niepoważnego państwa i przypomniała (na przekór wszystkim urzędowym optymistom) o naszej dziwnej, niepewnej kondycji narodu nieustannie balansującego na granicy bytu i niebytu – narodu, którego może nie być. Kiedy mówimy, że może „nie być”, to niestety nie w tym sensie, że jest on – tak jak wszystko na ziemi – przygodny, tylko w tym, że naród ten nie jest mieszkańcem państwa mającego siłę, pamięć, powagę i bezwładność – cechy, które obywatelom wielu europejskich krajów pozwalają (naiwnie) wierzyć, że są czymś wiecznym. Dlatego oni z wielką pewnością siebie śpiewają über alles albo jour de gloire, a my, że „jeszcze nie zginęła” z naciskiem na „jeszcze”. Katastrofa wyrwała nas z tej iluzji, postawiła w obliczu

starej prawdy, że Polska to byt, który co pokolenie utrzymywany jest przy życiu przez garstkę tych, co powtarzają „póki my żyjemy”, w obliczu faktów, że właśnie stu spośród nich zginęło i że – wbrew zapewnieniom błaznów i hipnotyzerów – naszego pokolenia nie ominie pytanie, czy należymy do tego „my” i czy damy radę. Szybka i brutalna lekcja przypominająca, że w naszej kondycji jest to pytanie obowiązkowe, nie omija nikogo – bo tylko od nas zależy, czy będzie jakiś ciąg dalszy.”

Moim zdaniem ideą polskości jest właśnie nieustanne odkrywanie tego MY, obrona bytu i powagi, a może tym samym uda nam się, nie tylko jak naszym przodkom zbudować wielką polską kulturę, ale stworzyć także formę, która pozwala być, która pamięta i jest poważna.

*Tomasz F. Krawczyk*